

Nadciągą unijne tsunami

1 kwietnia 2024

W dniu 12 marca br. tak zwana „dyrektywa w sprawie charakterystyki energetycznej budynków (EPBD)” przyjęta została przez członków Parlamentu Europejskiego zdecydowaną większością głosów (370 za, 199 przeciw). Teraz kolejnym, ostatnim już krokiem będzie oficjalne wdrożenie tego aktu prawnego przez Radę Europejską, co zapewne powinno nastąpić wkrótce. Następnie tekst zostanie opublikowany w Dzienniku Urzędowym UE i wejdzie w życie dwadzieścia dni później. Koszt planowanych w związku ze zmianą prawa dostosowań może sięgnąć nawet niebotycznej kwoty biliona złotych!

Tak zwane media głównego nurtu nie poświęciły tej sprawie zbyt wiele miejsca. Szkoda, gdyż jest to zagadnienie, które już wkrótce dotknie wielu milionów obywateli naszego kraju. Przede wszystkim mieszkańców domów jednorodzinnych. Ale nie tylko. Praktycznie wszyscy Polacy to odczują, gdyż budynki, w których mieszkają – i nieważne czy jest to stara kamienica, PRL-owski blok z wielkiej płyty, dom położony na nowoczesnym osiedlu developerskim, czy elegancka kamienica w centrum dużego miasta – będą musiały być poddane bardzo drogim modernizacjom. Oczywiście koszty tych inwestycji poniosą tylko i wyłącznie właściciele lokali. Będą to koszty sięgające prawdopodobnie dziesiątków, być może setek tysięcy złotych. Łącznie szacuje się, że nawet może to osiągnąć kwotę... biliona złotych.

0 co chodzi?

Przegłosowane zapisy prawne będą wiążące dla wszystkich rządów krajowych państw członkowskich Unii Europejskiej i przewidują kilka etapów wprowadzania postanowień, czyli, jak to się modnie mówi, na brukselskich salonach „kamieni milowych”.

Już od 1 stycznia 2025 r. państwa członkowskie nie będą mogły stosować żadnych zachęt finansowych do instalowania

samodzielnych kotłów zasilanych paliwami kopalnymi. Te programy, które już są w mocy – w Polsce to na przykład programy wymiany pieców na paliwa stałe, czyli tzw. „kopciuchy” na piece gazowe, które są współfinansowane przez samorządy, czy też popularny rządowy program „czyste powietrze”. Te programy mogą obowiązywać jedynie do końca 2027 roku.

Już od 2030 roku duże zmiany dotkną budynki użyteczności publicznej, niebędące budynkami mieszkalnymi. Zapisy przewidziane w art. 9 ust. 1 dyrektywy dotyczącej minimalnych norm charakterystyki energetycznej dla sektora niemieszkalnego ustanowiono przepisy, które doprowadzą do renowacji 16 proc. budynków o „najgorszej charakterystyce energetycznej” do 2030 r. i 26 proc. budynków o „najgorszej charakterystyce energetycznej” do 2033 r. Mówiąc wprost, wszystkie te budynki nie mogą być po tych datach ogrzewane za pomocą technologii opartych na energii pozyskiwanej z paliw kopalnych, w tym gazu ziemnego. Oznacza to masowe montowanie pomp ciepła we wszystkich obiektach typu urzędy, szkoły, sądy, komisariaty policji etc.

Oczywiście wszystkie nowe budynki mają być „bezemisyjne” od 2030 roku, a budynki publiczne już dwa lata wcześniej. Dyrektywa ustanawia również wymagania w zakresie wprowadzenia klas energetycznych budynków, minimalnych wymagań wobec budynków modernizowanych, „oceny współczynnika globalnego ocieplenia” w cyklu życia budynku i energii słonecznej powszechnie stosowanych na budynkach. Po 2030 roku nikt nie będzie mógł kupić, sprzedać czy wynająć domu, czy budynku, bez posiadania specjalnego certyfikatu, gdzie określona będzie klasa energetyczna budynku.

Znane z etykiet sprzętów gospodarstwa domowego oznaczenia będą niedługo wykorzystywane do określania zapotrzebowania energetycznego domów.

Jakie zapotrzebowanie będzie przypisane do poszczególnych

klas? Według projektu od 2024 roku będzie wyglądało to w ten sposób:

A+ – domy wytwarzające więcej energii niż zużywają,

A – domy jednorodzinne zużywające rocznie mniej niż 63 kWh energii na m² oraz bloki i kamienice z wynikiem poniżej 59 kWh,

B – domy jednorodzinne zużywające od 63 do 157 kWh oraz domy wielorodzinne z wynikiem niższym niż 141 kWh,

C – domy jednorodzinne ze zużyciem na poziomie 157-250 kWh, a w przypadku bloków nie więcej niż 223 kWh,

D – domy jednorodzinne zużywające od 250 do 344 kWh oraz domy wielorodzinne posiadające zużycie mniejsze niż 305 kWh,

E – dla domów jednorodzinnych, które potrzebują rocznie od 344 do 438 kWh, a w przypadku kamienic i bloków mniej niż 387 kWh,

F – domy jednorodzinne ze zużyciem 438 – 531 kWh oraz bloki z zapotrzebowaniem mniejszym niż 469 kWh,

G – domy jednorodzinne z zużyciem ponad 531 kWh na metr kwadratowy rocznie, a budynki wielorodzinne – powyżej 469 kWh.

Można przypuszczać, że domy o „złej” charakterystyce energetycznej – w myśl unijnych przepisów, nie będą mogły podlegać obrotowi na rynku nieruchomości. To znaczy, nie będzie można ich kupić, sprzedać czy wynająć. Właściciele w praktyce zostaną zmuszeni do bardzo kosztownej „termomodernizacji”.

Ogniwa fotowoltaiczne będą montowane już obowiązkowo na wszystkich nowych budynkach publicznych i niemieszkalnych o powierzchni powyżej 250 m² od 2026 roku. Rok później taki obowiązek obejmie również istniejące budynki publiczne i niemieszkalne, które będą poddawane gruntownej renowacji. Zapisy te będą obowiązkowe także dla nowych budynków

mieszkalnych już od 2030 roku.

Uniodeputowani pozostawili w tym wypadku małą furteczkę, która być może pozwoli uniknąć tych drakońskich przepisów. Obowiązek montażu PV będzie obowiązkowy pod warunkiem, że „będzie miała sens ekonomiczny i będzie możliwa technicznie”.

Począwszy od 2040 roku nie będzie już możliwe użytkowanie instalacji i urządzeń grzewczych opartych na energii pozyskiwanych z paliw kopalnych. W praktyce oznacza to demontaż kotłów na gaz czy olej opałowy.

Zniszczyć właścicieli

Tymczasem w naszym kraju według „Spisu powszechnego GUS” z 2021 r. aż 28 proc. źródeł ciepła w domach stanowiły piece gazowe, a kolejne 25,5 proc. – kotły na paliwo stałe. Oznacza to, że większość domów rodzinnych w Polsce jest ogrzewanych przez surowce, które nie podobają się uniokratom.

W całym naszym kraju z gazu ziemnego korzysta około dwa miliony gospodarstw domowych. Co oznacza, że z tego ciepła korzysta pewnie około 10 milionów ludzi. Dziś na ironię zakrawa fakt, że jeszcze niedawno, w ciągu ostatnich kilku lat Polacy zakupili blisko ćwierć miliona kotłów gazowych dzięki dotacjom z popularnego programu „Czyste Powietrze”. Ludzie ci wyłożyli swoje oszczędności, a często zaciągnęli kredyty, żeby współfinansować zakup gazowych instalacji. Powody były oczywiste, ludzie uznali, że instalacja gazowa jest względnie tania i dość łatwo dostępna.

Dziś okazuje się, że te inwestycje były wyrzuceniem pieniędzy w błoto. Już nie tylko „kopciuchy” są złe, ale i nowiutkie piece gazowe czy te na olej opałowy. Dziwnym trafem przedostają się do nas sygnały, że dozwolone będzie grzanie domów tzw. pelletem, czyli eko-groszkiem (silna presja ze strony niemieckich producentów tych kotłów), co pokazuje, ile warta jest ta cała „termomodernizacja”. Wyłączone z tej całej

konstrukcji mają być również obiekty sakralne, zabytkowe czy tzw. tymczasowe. Oczywiście może to oznaczać, że nagle będziemy mieli wysyp przydomowych „kaplic” czy też „zabytków”. Powstają już analizy, które mówią, że być może dozwolone będzie stosowanie instalacji tzw. hybrydowych, które dopuszczają częściowo gaz. Tak zwana „hybrydowa pompa ciepła” to bowiem połączenie w jednym układzie dwóch urządzeń, które umożliwiają ogrzewanie pomieszczeń i podgrzewanie wody. Hybrydowa pompa ciepła składa się z pompy powietrze-woda i kotła kondensacyjnego. Pompa powietrze-woda wykorzystuje energię odnawialną, natomiast w przypadku kotła, paliwem jest gaz. W okresach szczytów energetycznych dopuszczalne byłoby wtedy tzw. „dogrzewanie” gazem.

To wszystko jednak tylko półśrodki. Wszystko wskazuje na to, że właściciele mieszkań i domów czeka prawdziwe tsunami. Oznaczać będzie bowiem konieczność inwestowania gigantycznych kwot na przymusowe instalacje pomp ciepła i ogniw fotowoltaicznych i konieczność zastępowania nimi obecnych względnie tanich w eksploatacji rozwiązań.

Nietrudno się domyślić, że setki tysięcy polskich rodzin nie poradzi sobie z tymi kosztami i będzie zmuszonych do pozbycia się własnego majątku, bardzo często wypracowanego ciężką pracą wielu pokoleń. Setki tysięcy mieszkań, domów trafi za bezcen w ręce międzynarodowych instytucji kapitałowych, które kontrolują polski sektor bankowy. Masową pauperyzację polskiego społeczeństwa przewidują zresztą unijne analizy, które zakładają, że do roku 2040 około 11 procent polskich gospodarstw popadnie w finansowe tarapaty, nie mogąc opłacać rachunków za energię, w roku 2050 takich liczba takich gospodarstw ma spaść do poziomu 7 procent.

Dlatego też dyrektywa EBDB dość trafnie nazywana jest „dyrektywą wywłaszczeniową”, gdyż taki jest istotnie jej cel długofalowy, ponieważ w perspektywie kilkunastu lat nastąpi nieubłagany proces pozbawienia milionów Polaków ich własności.

Autorstwo: Marek Skalski

Źródło: NCzas.info